Nr. 202. Lwów. — Piątek dnia 3. września **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Izabeli i Bronisławy.
Jutro: Rozalji Panny.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 19 1 Długość dn. g. 13 m. 19·7
Zachód „ g. 6 m. 38·8 Ubyło „ 3·6 min.

W sprawie Muzeum Narodowego

w Krakowie.

Otrzymaliśmy z powodu odpowiedzi Dyrekcji Muzeum, nowy list z Paryża. Podajemy go dosłownie bez komentarzy — prawdę łatwo między wierszami wyczytać. Zastrzegamy się tylko przed zarzutem zniechęcenia do Muzeum. Pozwoli Szanowna Dyrekcja, że takie zarzuty nie mogą być zgoła adresowane do Redakcji *Przeglądu*.

Oto brzmienie listu:

Bodaj czy nie żałuję, że się odezwałem. Nie znam stosunków galicyjskich, ale zdaje mi się, że publiczne roztrząsanie wywołuje tam często większy jeszcze opór... Znacie p. Władysława Mickiewicza, jego charakter łagodny, spokojny, zgoła nie polemiczny. On sam niechętnie mówi o sprawach drażliwych, wolałby, żeby nie pisano o nich — jednakże nie mogę na to zważać, gdyż zaciągnąłem obowiązek względem Szanownej Redakcji *Przeglądu*.

Pan Władysław Mickiewicz ofiarując do Muzeum narodowego pamiątki po ś. p. Adamie, miał na celu, ażeby tam powstało specjalne Muzeum i Biblioteka Mickiewiczowska, gdzie byłoby zebrane wszystko, co dotyczy dzieł i żywota śp. Adama. Uczynili to Anglicy dla Szekspira, Niemcy dla Goetego. Okazało się, że Dyrekcja Muzeum inne miała poglądy w tej mierze. Dyrekcja otrzymała portrety, jeden tom z poprawkami własnoręcznemi, niektóre rzadkie druki, oraz zapowiedź uzupełnienia zbioru. Dyrekcja na tę zapowiedź dała odpowiedź odmowną — to fakt — ale trzeba dodać, nie powiedziano, jakoby Dyrekcja ofiarę wprost odrzuciła, lecz z powodu, „że Muzeum nie ma funduszów na sprawienie szaf i oprawę książek.“ Taka to sytuacja Muzeum i taki powód wobec pamiątek po Mickiewiczu!! Zdaje mi się, że sama ludność miasta Krakowa, gdyby ją wezwano do tego, byłaby złożyła te fundusze na szafy i oprawę książek. Ale i na tem nie dosyć. Nadszedł bowiem list tutaj od ks. Siemieńskiego ze Lwowa, w którym tenże oświadczył — na jakiej podstawie, to już rzeczą księdza S. — że Dyrekcja Muzeum chętnie odstąpi autografy, druki i tp. po Mickiewiczu Towarzystwu imienia Mickiewicza we Lwowie zawiązanemu, zachowując sobie tylko przedmioty artystycznej ważności. Ofiarodawca na to się nie zgodził, lecz postanowił czekać lepszych czasów. Tymczasem powstał we Lwowie projekt utworzenia Biblioteki Mickiewiczowskiej i nadesłano tutaj zapewnienie, że zakład Ossolińskich pełen jest w tej mierze najlepszych chęci. Jednakże zgodzi się na to zapewne każdy, że jest jedynie właściwem i pożądanem, żeby pamiątki po Mickiewiczu skupione były razem, w jednem miejscu, a już Kraków starożytny i Muzeum narodowe byłoby miejscem najodpowiedniejszem. Niestety nie ma widoków, żeby Muzeum do tego obowiązku się poczuwało, żeby znaleziono potrzebne środki. Faktem jest, że ofiarodawca dostał rekuzę i Muzeum Mickiewiczowskie w Krakowie nie przyszło do skutku. Jeżeli okoliczności są temu winne — to ludzie powinni trudności usunąć.

Co do p. Osławskiego, muszę dodać, że zraziła go także ta okoliczność, że przez mury muzealne przeprowadzone są w Sukiennicach podobno kominy różnych sklepów, w czem ma tkwić wielkie niebezpieczeństwo dla zbiorów muzealnych.

Co do zbrojowni p. Szymanowskiego — obecnie w Fryburgu — powtarzam wyraźnie, że zamierzał ją dla Muzeum podarować, lecz zamiaru tego nie był w możności przeprowadzić z powodu trudnego położenia, w jakiem się Muzeum znajduje i cofnąć się musiał. Jest to fakt.

Bodajby listy moje miały jaki skutek i może się ockną ludzie, do których to należy i całe społeczeństwo. W tej nadziei donoszę wam jeszcze jedno: Rodzina Jundziłłów posiada ośm autografów śp. Adama Mickiewicza, a są one i ważne i zajmujące. Żądano za te autografy 1000 franków. Nie każda, owszem rzadka jednostka rozporządza taką sumą. Tutaj znowu tylko albo mecenas jaki, albo instytut, albo społeczeństwo zbiorowemi siłami może poradzić i pamiątki te nabyć. Przypuszczać nawet sobie pozwalam, że w takim razie oddanoby może te pamiątki za cenę znacznie niższą...

Więc i Muzeum Mickiewiczowskie, które dotąd na przeszkody natrafia — i uzupełnienie go nabyciem tych pamiątek — toż są sprawy nie zbyt trudne, a przecież ważne. Mniejszą byłoby zasługą może zebrać to Muzeum i urządzić, niżeli będzie wina zaniedbania i lekceważenia danych sposobności i ułatwień.

Osądźcie z tego przedstawienia, o ile pisałem wam prawdę.

Z Multańskich kresów.

Szkice ekonomiczno-społeczne.

(Ciąg dalszy.)

Byt i ustrój rodziny włościańskiej po większej części zachował cechy dawnego starosłowiańskiego patryarchalizmu, nieraz kilka pokoleń zgodnie mieszka na jednym dziedzińcu, a nierzadko nawet, w jednej chacie. W takim wypadku, tylko rodzaj władzy rozjemczej, niby sądownictwo, pozostaje przy głowie rodu, ale każdy z członków rodziny ma swoję oddzielną własność, tak w ziemi, jak i w inwentarzach; głowa rodziny, ojciec lub dziad, czuwa, ażeby nie wynikały spory pomiędzy członkami rodu, lecz jest li tylko moralną potęgą, bo materjalnie bywa najczęściej najuboższą jednostką, z tego powodu, że najczęściej wszystko rozdziela pomiędzy dzieci.

Materjalna strona życia włościan naszych przedstawiałaby się nam w dość jasnych kolorach, gdyby nie nieszczęsny nałóg pijaństwa i idącego za nim wyzysku przez żydów. Obeznany drobiazgowo z życiem domowem naszego chłopa, przedstawię czytelnikom mniej więcej przeciętny budżet rodziny chłopskiej, posiadającej 6 morgów pola i 1 parę koni, a złożonej z ojca, matki i czworga dzieci:

Dochód z pola:

a) $1^1/_2$ m. żyta w przec.	10 kor.	36 rs.	
$^1/_2$ m. pszenicy „	3 „	15 „	
$^1/_2$ m. jęczm. „	5 „	15 „	
$^1/_2$ m. hreczki „	4 „	12 „	
1 m. owsa „	12 „	24 „	= 102 rs.
b) zarabiają: matka i dwoje dzieci 60 dni sapami á 25 kop.		15 rs.	
1 chłopak poganiacz 80 dni á 20 kopiejek . . .		16 „	
żniwo—nażętych 60 kop á 40 k.		24 „	
sprzężajem — zwiezionych 120 kop zboża á 10 kop. . .		12 „	
sprzężajem — zwiezionych 20 miar buraków á 1 rs. 20 k.		12 „	
za wykopanie 20 miar buraków á 50 kop. . . .		10 „	
sprzężajem za dostawy cukru, zboża itd. do kolei . .		24 „	
żona i dzieci robocizną zimową zarobią		8 „	= 133 rs.
Razem dochodu			235 rs.

Rozchód:

1. podatki „wykupne“ .	10 rs.	— kop.
2. podatki gminne . .	3 „	— „
3. 6 korcy żyta . .	21 „	60 „
4. 2 korcy pszenicy .	10 „	— „
5. 4 korcy jęczmienia .	12 rs.	— kop.
6. 2 korcy hreczki . .	6 „	— „
7. 24 korcy owsa . .	48 „	— „
8. Ubranie á 12 r. od osoby	72 „	— „
9. potrzeby duchowe .	12 „	— „
10. cukier i korzenie .	5 „	— „
11. dokupno mięsa . .	6 „	— „
Suma rozchodu	210 rs.	60 kop.

\+ 235 rs. — kop.
— 210 „ 60 „
zostaje 24 rs. 40 kop.

Rachunek ten, oparty na rzeczywistości, wykazuje, że mniej więcej każda rodzina chłopska powinna, przy dostatnich nawet wydatkach zaoszczędzić 24 rs. 40 kopiejek co roku.

Tymczasem większość nietylko nie oszczędza nic zgoła, ale przeciwnie, zadłuża się, pracuje i zarabia więcej, jak w moim rachunku przyjąłem, a wydaje na rzeczywiste potrzeby daleko mniej. Jaka tego przyczyna! *Cherchez le juif!* W pośród 200—300 chałup chłopskich siedzi cztery lub pięć pająków brodatych z długiemi, drapieżnemi pazurami, którzy prawem dziedziczności drapieżność swą doprowadzili do najwyższej doskonałości. Od wieków, jak owad plugawy za brudem, tak ciągnął drapieżny semita za kolonistą na kresy. Czuł to dobrze, że czy to szlachcic kresowy — oczajdusza nieopatrzny — czy łatwo wzbogacony na dalekiej wyprawie kozak, czy nieprzecieżony praca, wolny i zamożny kmieć, dadzą mu więcej pola do wyzysku, niż mieszkańcy gęsto zaludnionych i zubożałych środkowych krain rzeczypospolitej. — Handlowaliż! handlowali nasi bracia mojżeszowego wyznania długo na tych kresach mlekiem i miodem płynących, a jak korzystnie i buńczuczno? pieśń o Zelmanie nam to przypomina. Handlują! oj handlują dobrze i teraz, trochę ciszej i grzeczniej, lecz na Boga żywego niemniej zyskownie. — *Dwadzieścia cztery rubli czterdzieści kopiejek* w oczy bijącej nadwyżki budżetowej, w każdej chłopskiej chacie, to zdaje mi się, jasny i wymowny dowód.

A po co chłop pije? — zapyta niejeden liberalny moralista. Ach, dobrodzieju ludzkości! zjedź na ten padoł nędzy i przesądu i popatrz, jak prawo zwyczajowe rozprzestrzenione przez żydów, pod groźbą wypchnięcia ze społeczeństwa, połączyło każdy obrzędek religijny, każdą uroczystość rodzinną i publiczną, z upiciem się do zwierzęcości — jak małe dzieci już w pokarmie matek przyzwyczajają się do trucizny, jak kilkomiesięczne niemowlęta zalewane bywają *par force* przez matki chrzestne gorzałką — aby dobrze rosły, jak młody małżonek po pijanemu przysięga przy ołtarzu, jak pijane dzieci zawodzą płaczem za trumną rodzica; a widząc to wszystko, ręczę, że nie rozumowałbyś, tylko podparłszy głowę zamyśliłbyś się głęboko i o wątpliwości dobrego wpływu plemienia semickiego na wspólnie z niem osiadłą ludność.

Źle jest! ale jakie na nie lekarstwo? Dwory mają karczmy, które w rezultacie nic im nie dają, dla podniesienia trzeźwości z pewnością z ochotą poniosą tę błahą ofiarę i zamkną swoje karczmy. Alež czy to pomoże? Pozostanie karczma gminna, pozostanie żyd arendarz wypędzony z karczmy dworskiej, który najmie sobie mieszkanie w pierwszej lepszej chacie chłopskiej i w dodatku będzie ludzi na dwór buntował. — Byłoby wyjście, gdyby duchowieństwo prawosławne, porozumiawszy się między sobą, przyczyło się do propagandy trzeźwości wykonywanej przez duchowieństwo katolickie. Jaką jest skuteczność takiej propagandy, wykonywanej przez księży?— Parafje katolickie: Tynny, Grodka, Smotrycza, które gremjalnie wyrzekły się wódki, dowodzą nam tego. Dwory, czyli więksi właściciele, o tyle o ile zależeli od nich na swoich stanowiskach, mogą zrobić wiele namową, przedstawieniem zbawiennych przykładów trzeźwości i ostatecznie skasowaniem rozdawnictwa wódki robotnikom — le-

piej zapłacić o pięć kopiejek robotnikowi na dzień więcej, jak dawać wódkę, może choć połowa zwyż zarobionych 10-groszówek nie pójdzie na truciznę.

(Dok. nast.)

Drobiazgi polityczne.

Już drugi raz od powrotu księcia Aleksandra do Bułgarji puszcza agencja Havasa pogłoskę z Konstantynopola o tem, że po zupełnem uspokojeniu kraju książę dobrowolnie abdykuje. Jakiżby to sens miało? — pytają dzienniki wiedeńskie i peszteńskie, słusznie upatrujące w powrocie księcia fakt korzystny dla Austrji. I w istocie nie miałoby to żadnego politycznego sensu. Są jednak ludzie, którzy w to wierzą, a między nimi znajduje się pewien pretendent do bułgarskiego tronu, mieszkający w Jassach ks. Emanuel Konoki-Vogoridi, siostrzeniec byłego gubernatora rumelijskiego Vogoridesa. Podobno przygotował on już odpowiednią proklamację do Bułgarów, a tymczasem wystosował do Karawełowa otwarty list, w którym życzliwie się wyraża o rusofilskich dążeniach pewnej części bułgarskiej ludności. Spóźnił się jednak ten pretendent z wyznaniem swej wiary i z poleceniem siebie Bułgarom, bo jeśli prawdą jest, co donosi *Breslauer Ztg.* i kilka innych pism niemieckich, to Niemcy i Rosja ujrzały się w konieczności uwzględnić wierność dla księcia tak silnie przez Bułgarów zamanifestowaną i postanowiły na ten raz zostawić Bułgarję jej własnemu losowi. Oficerowie rosyjscy i ks. Dolgoruki już nie pojadą do księstwa.

Dziś książę Aleksander powinien stanąć w Sofji z wojskami, które wziął ze sobą po drodze. Mutkarów na czele rumelijskich pułków już zajął bułgarską stolicę; ludność powitała go z zapałem, a owe dwa bataljony i 5 bateryj, które należały do spisku, wyruszyły z miasta pod dowództwem majora Gugera z zamiarem starcia się z wojskami księcia. Sądzimy wszakże, że do walki nie przyjdzie; potrafi jej uniknąć książę działający tak oględnie, że nawet kazał uwięzionych spiskowców uwolnić. Metropolita Klemens i Canków znajdują się w Sofji na wolnej stopie, zaś major Grujew, wypuszczony z więzienia wyjechał ze stolicy i nie wiadomo gdzie się obraca.

Times donosi na podstawie wiadomości otrzymanych z Bukaresztu następujące szczegóły:

„Pomiędzy żołnierzy, którzy brali udział w spisku rozdzielono znaczne sumy pieniędzy, a także i pomiędzy ludność Sofji. Wszystkich żołnierzy, którzy należeli do spisku, rozbrojono; pięciu z nich zeznało, że każdy dostał po 20 rubli, a nadto powiedziano im, że książę chciał sprzedać Bułgarję Turcji.

„Rosyjski konsul w Sofji prosił o straż dla siebie i domu, w którym ani jednej szyby nie pozostawiono całej i grożono mu obiciem, skoro się pokaże na ulicy. Metropolita Klemens schował się do klasztoru i udaje, że jest chory. Uczniowie szkoły junkrów, którzy brali udział w zamachu, obici zostali przez swoich kolegów i pouciekali z zakładu."

Opublikowana w Sofji przez Stambułowa depesza króla Milana, serdecznie pozdrawiająca księcia z powrotem na tron, sprawiła na ludności bardzo radośne wrażenie. Wznoszono okrzyki na cześć bratniej Serbji, wołano o zaniechanie nieporozumień, słowem wyprawiono serbofilską owację. Przypuszczenie, któremu już daliśmy w ostatnich artykułach wyraz, że powstanie sojusz ścisły rumuńsko-bułgarsko-serbski, zaczyna się sprawdzać. Wedle informacyj wiedeńskich dzienników odpowiednie rokowania już się zaczęły. Dla uzupełnienia obrazu obecnej chwili dodać musimy, że wedle pogłoski giełdowej pewien bank wiedeński ofiarował ks. Aleksandrowi kredyt do wysokości 5 miljonów złr. Już samo powstanie tej pogłoski dowodzi, że wiedeńska giełda uważa stanowisko księcia Aleksandra za trwałe. My dodamy, że sądząc ze wszystkiego może ono być trwalsze niż było przed zamachem i że książę będzie mógł zastosować do siebie wyrazy, któremi *Moskiewskie Wiedomosti* pocieszyły Rosjan: „wszystko pomyślnie się wyklaruje i to, co teraz oburza, zmieni się może w błogosławieństwo".

W Paryżu rozeszła się pogłoska o nagłym upadku sił Grévy'ego, który już, co prawda, jest wielkim starcem. Bez żadnej politycznej potrzeby przybył on do Paryża w sobotę. Policjanci i urzędnicy prefektury tak go otoczyli na dworcu, że publiczność nie mogła go widzieć. Podtrzymywany przez prefekta i adjutanta swego ledwo zdołał wysiąść z wagonu, chciał się przywitać z urzędnikami — i nie mógł. Zaprowadzono go do pokoju naczelnika stacji i stamtąd w zakrytym powozie odwieziono do Elizejskiego pałacu. — Wskutek tego kwestja prezydentury nagle stanęła w Paryżu na wokandzie spraw ważnych i zapewne nie da Francuzom czasu na odpowiedź *Nordd. Allg. Ztg*, która w prawdziwie nikczemnym artykule denuncjuje obóz katolicki i postępowy przed Niemcami za sympatją ich dla księcia bułgarskiego, w czem są jednomyślni z „notorycznymi wrogami" niemczyzny, Polakami, — i zwraca uwagę Niemców na Francją, jako na to państwo, skąd jedyne Vaterlandowi i ciągłe grozi niebezpieczeństwo.

Pobyt cesarza w Galicji na manewrach.

Najj. Pan przybędzie z Węgier koleją Łupkowską na Przemyśl do Gródka o godz. 5. zrana, osobnym pociągiem, dnia 6. września. Tam oczekiwać będzie Monarchę Namiestnik Zaleski. Podróż z Gródka do Lubienia odbędzie się natychmiast dworskim powozem, tak, że Najj. Pan stanie w swojej głównej kwaterze w pałacu lubieńskim o godz. 6. zrana. Tu nastąpi powitanie Cesarza przez Marszałka krajowego Mikołaja Zyblikiewicza i zastępcę marszałka Oktawa Pietruskiego, przez grono obywateli, Arcybiskupów trzech obrządków i naczelników władz krajowych. Prawdopodobnie Marszałek krajowy przemówi do Cesarza.

Na drodze, prowadzącej z Gródka do Lubienia, witać będą Monarchę włościanie z duchowieństwem i chorągwiami na czele.

Pierwszego dnia pobytu, to jest w poniedziałek 6. września, odbędzie się u Najj. Pana objad dla obywateli, duchowieństwa i władz o godzinie 6., tak że osoby chcące do domu powrócić, będą mogły jeszcze w Gródku wsiąść na pospieszne pociągi.

Manewra wojskowe odbywać się będą do 14. września *inclusive*, a przez ten czas codziennie zastawiony będzie stół cesarski dla wojskowych misyj zagranicznych i wojskowego otoczenia Najj. Pana, do niego jednak zapraszani będą kolejno obywatele i dygnitarze cywilni, z powodu braku miejsca, w ograniczonej liczbie.

Dnia 15. września nastąpi odjazd Cesarza z Gródka do Przemyśla o godzinie $6^1/_2$ zrana.— W Przemyślu odbędzie się na dworcu przyjęcie obywatelstwa, które wraz z prezesem Rady powiatowej ks. Adamem Sapiehą na czele przybędzie na powitanie Monarchy. Cesarz poświęci 6 godzin dla zwiedzenia fortów i fortyfikacyj Przemyśla; poczem osobnym dworskim pociągiem ruszy w dalszą drogę. Pociąg zatrzyma się najpierwej w Jarosławiu, gdzie na dworcu odbędzie się przyjęcie; pociąg zatrzyma się dalej w Łańcucie; tu odbędzie się przyjęcie obywatelstwa na dworcu, poczem Najj. Pan uda się powozem do zamku dla odwiedzenia hr. Alfreda Potockiego i zabawi tamże jakiś czas; powróci następnie na dworzec i wsiądzie do pociągu dworskiego, który znowu zatrzyma się w Rzeszowie, gdzie odbędzie się na dworcu przyjęcie. Objad zastawiony będzie dla Najj. Pana i świty w wagonie. W dalszej ku Krakowowi drodze Cesarz zatrzyma się w Dębicy i Tarnowie, gdzie na dworcach odbędą się przyjęcia.

Pociąg dworski przybędzie do Krakowa dnia 15 września około godziny 9 wieczór. Tu Najj. Pan zatrzyma się nieco dłużej na dworcu, gdzie odbędzie się przyjęcie obywatelstwa, duchowieństwa, wszelkich władz i korporacyj, tak miejskich, jak okolicznych; poczem pociąg dworski ruszy już bez zatrzymywania się ku granicy naszego kraju. Namiestnik Zaleski towarzyszyć będzie Najj. Panu od Lubienia do Oświęcima. Przez cały czas manewrów Namiestnik zamieszka w Lubieniu i będzie miał przy sobie sekretarza namiestnictwa p. Terleckiego. Prezydent Namiestnictwa Löbl znajdować się będzie w Lubieniu w dniu przyjazdu tamże Najjaśniejszego Pana.

Arcyksiążęta Albrecht, Rajner i Wilhelm zamieszkają w Bienkowej Wiśni, majątku Jana Aleksandra Fredro, który już przeniósł się do innej swojej wioski, a dom i zabudowania oddał do dyspozycji dostojnych gości.

Następca tronu Arcyks. Rudolf wraz z ks. Cambridge i z zagranicznymi oficerami przybędzie do Lubienia prawdopodobnie dopiero 9-go września. Podobno Następca tronu zamieszka w pałacu z Cesarzem, książę Cambridge zaś i oficerowie zagraniczni mają wyznaczone pokoje w łazienkach. Między oficerami zagranicznymi znajdować się będą serbscy, a także i oficer japoński. Jak wiadomo, ze strony rosyjskiej przybędzie adjutant Cesarza jenerał Richter.

Nareszcie Arcyksiążę Karol Ludwik przybędzie na ostatnie trzy dni manewrów i zamieszka w Gródku u starosty hr. Dzieduszyckiego, syna czcigodnego autora *Piotra Skargi*, co tak zaszczytną w kraju po sobie zostawił pamięć, a zatem dostojny protektor naszej Akademji znajdzie się wśród pamiątek i wspomnień młodości, oraz pierwszego na ziemi polskiej pobytu i nauki naszego języka. Być może, iż Arcyksięciu towarzyszyć będzie syn jego Arcyks. Otton.

Hr. Kalnoky ma się także znajdować w otoczeniu Cesarza, jeżeli świeże wywichnięcie nogi nie stanie na przeszkodzie.

Najj. Pan uda się z Oświęcima wprost do Tyrolu na ćwiczenia wojskowe, nie zatrzymując się nawet w Wiedniu.

Z tego autentycznego programu pobytu Najj. Pana w Galicji na manewrach, pokazuje się — pisze *Czas* — że aczkolwiek ma ten pobyt wyłącznie wojskowe cele, przecież daną będzie krajowi i jego przedstawicielom sposobność wyrażenia ukochanemu Monarsze niezmiennych, a zarówno serdecznych, jak głębokich uczuć swoich. Kraj też w pełnej mierze skorzysta z tej sposobności.

Kontrrewolucja w Bułgarji.

Relacja z Sofji, datowana z 25. sierpnia, przynosi nam opis sposobu, w jaki został obalony rząd uzurpatora Cankowa. Oto, co czytamy w tej relacji:

„Pierwsze chwile prowizorycznego rządu pełne są interesujących epizodów; najbardziej jednak zajmującem jest to, że rząd ten nie trwał dłużej nad 48 godzin i musiał zaraz ustąpić miejsca nowemu, sprawie księcia wiernemu. W południe dokonaną została zmiana rządu w następujący sposób:

„Panami sytuacji po porwaniu księcia byli major Grujew i kapitan Benderew. Ci dwaj utworzyli pierwszy rząd, którego niektórzy członkowie tylko pod formalnym przymusem objęli teki. Zwolennicy księcia, a raczej rywale nowego rządu, zostali internowani, albo w pomieszkaniach swoich trzymani byli pod strażą, między nimi komendant pułku aleksandrowskiego, major Popow. Temu jednak udało się, nie wiadomo w jaki sposób uciec, i powołał on spiesznie do Sofji swój pułk, stojący w Śliwnicy. Potem wyruszył z pułkiem tym przed obóz i wydał hasło: „Kto jest za księciem, niech przejdzie na moję stronę." Batalion jego pułku, który w obozie pozostał, a w nocy z 21. bm. był przez pułk strumański rozbrojony, zaraz do niego przeszedł i otrzymał broń. W ten sposób Popow zgromadził cały swój pułk, poczem wezwał pułk strumański, żeby się poddał. Zapewnieniem, iż książę powraca, udało mu się pułk ten zachwiać. W końcu, po długich rokowaniach, zawarto układ, iż pułk się poddaje z zastrzeżeniem wszelkich praw wojskowych.

„Popow, stawszy się panem sytuacji, starał się złożyć przychylny sobie rząd; Grujew widząc co się dzieje, ustąpił, a z nim i całe ministerstwo. Przez czas jakiś nie było żadnego rządu, gdyż Karawełow, któremu metropolita Klement oddawał władzę, wzbraniał się rządy objąć. Dopiero za namową rosyjskiego dyplomatycznego agenta, który się pojawił w jego pomieszkaniu, zdecydował się Karawełow przyjąć prezydenturę. Nie mógł jednak sam pozostać, tymczasem bowiem prezydent zgromadzenia narodowego Stambułow, wydał z Tirnowy inną proklamację i przeciągnął na swoję stronę dwa pułki. Powołał przeto i Stambułowa do swej rady a wraz z nim byłego ministra wojny Nikiforowa i wziął ministrów z wszystkich stronnictw.

„Pojawiła się tedy nowa proklamacja z listą ministrów i wywołała wielki ruch między ludnością. Wszystko cisnęło się na ulicach, najrozmaitsze pogłoski obiegały miasto, nie można się było zorjentować.

„Rozpuszczona pogłoska, że książę wraca, znalazła u wielu wiarę, ale byli i tacy, którzy temu wierzyć nie chcieli, przypuszczając, że książę zbyt jest roztropnym, aby siebie i kraj narażać na skutki takiego kroku. Około wieczora sytuacja się powoli wyjaśniała, a dzisiaj zdaje się być już wszystko zadowolnionem z nowego kierunku sprawy a przynajmniej przyjmuje go obojętnie. Ulice przybrały znowu zwykłą swą fizjognomję a ludność oddaje się swym codziennym zajęciom. — W handlu jednak jest stagnacja, bo nikt nie wie, co wieczór przynieść może".

Tyle owa relacja. Do niej dodać wypada następujący ustęp z korespondencji pisanej z Darmstadtu do jednego z pism wiedeńskich. Ustęp ten opiewa:

„W sferach tutejszych upatrują pewne charakterystyczne znaczenie w tem, iż ks. Aleksander, który pierwotnie zamierzał przez Łom-Palankę udać się do Sofji, obecnie zmienił program swej podróży. Ponieważ książę udaje się przez Sistowę, Tirnowę i Filipopol do Sofji, przeto utrzymują tu, że księciu chodzi przedewszystkiem o to, aby się naprzód zbliżyć do głównych punktów wyjścia zwycięskiej kontrrewolucji i z punktów tych rozpocząć utrwalenie nowo wytworzonej sytuacji. Jeżeli tak jest w

istocie, to możnaby przypuszczać, że sytuacja w Sofji nie jest przecie zupełnie wyjaśnioną i że powietrze jeszcze się tam nie oczyściło. Mimo depesz, które w ostatnich chwilach nadeszły z Sofji do Darmstadtu, podejrzywają tu w niektórych sferach Karawełowa, iż odegrał nieco dwuznaczną rolę".

Głosy prasy rosyjskiej o Bułgarji.

Zajścia w Bułgarji, które tak niespodziewany wzięły obrót, wywołały wielką wrzawę w rosyjskiej prasie. Podajemy długą wiązankę tych głosów, bo nie brak w nich zaprawdę oświadczeń, które rzucają charakterystyczne światło na zapatrywania bądź to rządu, bądź też społeczeństwa rosyjskiego na tę kwestję.

Moskiewskie Wiedomosti piszą: „Zdaje się, że najpewniejszym środkiem zupełnego uspokojenia i ukrócenia wszelkich zamięszań, byłoby czasowe zajęcie Bułgarji przez wojska rosyjskie. Wobec odpowiedniej gwarancji mocarstw, Turcja nie mogłaby mieć wątpliwości co do natury takiej interwencji. Wkroczenie tureckich wojsk do Bułgarji, nietylko nie uspokoiłoby Bułgarji, lecz, przeciwnie, mogłoby wywołać następstwa bardzo dla Turcji uciążliwe. Tylko rosyjskie wojska mogą w Bułgarji podziałać uspakajająco. Dla pokojowej i zbawczej rosyjskiej okupacji nie potrzeba wiele wojska, dostateczne, będzie pojawienie się tylko rosyjskich mundurów. Nasz żołnierz nie spotkałby ani niechęci, ani oporu wśród bułgarskiego narodu i armji, stworzonej przez rosyjskich oficerów, pomimo znacznej liczby battenberskich kreatur, które się tam zagnieździły; rosyjski żołnierz widziany byłby powtórnie jako przyjaciel i oswobodziciel, który przyszedł, aby powrócić Bułgarję Bułgarom..... Jakkolwiek smutne są drogi, któremi chodziły sprawy bułgarskie, ale wśród tych zamieszek, jakie przeżył ten kraj, okazało się wiele dobrego i dobrze wróżącego na przyszłość; znaleźli się ludzie i szczerze oddani swojej narodowości i zdolni do zniweczenia ciężkich terminów. Na nich liczyć można, partje muszą zginąć i ustąpić miejsca prostemu, stałemu i rozumnie ustanowionemu porządkowi rzeczy..."

Nowoje Wremja robiło *bonne mine au mauvais jeu*, nie dając wiary, jakoby pogłoski o „buncie" przeciwko prowizorycznemu rządowi były prawdziwe.

Wedle kombinacyj tego dziennika stronnictwo książęce nie może przedstawiać już żadnej siły, skoro przywódzcy brakło na terytorjum bułgarskiem. Efemeryczne panowanie już się skończyło, książę Battenberg jednak nic na tem nie stracił, owszem, wygrał tyle, że z pruskiego porucznika w krótkim czasie został mianowany *generał-majorem z prawem starszeństwa* do awansu. Do wypadków bułgarskich z ostatnich dni wzmiankowany dziennik małą przywiązywał wagę, uważał jednak interwencję Rosji za konieczną, a jako jeden z najgłówniejszych powodów wizyty ks. Bismarka we Francensbadzie, stawiał właśnie chęć zapoznania się z warunkami interwencji rosyjskiej.

„Przyznajemy otwarcie — pisało dalej *Nowoje Wremja* — że ten pośpiech ks. Bismarka szczególnej przyjemności nam nie sprawia, a na rezultaty zjazdu w Francensbadzie patrzymy z pewnem niedowierzaniem. Byłoby lepiej, gdyby postanowienia Rosji nie były zależnymi od wzmiankowanego spotkania. Teraźniejsze wypadki bułgarskie wynikły wśród okoliczności, pozostawiających nam zupełną swobodę działania, a przewrót sofijski z 21. sierpnia miał charakter widocznej demonstracji na korzyść Rosji. Konieczność naszej interwencji uznają wszyscy. Czy nie lepiej byłoby w tej chwili uniknąć wszelkich wyjaśnień o tem, na jakich warunkach byłoby *przyjemniej* Austrji i Niemcom widzieć nas, korzystających ze swych praw niewątpliwych? Trudno przypuścić, że we Francensbadzie nie mówiono o owym sławnym podziale wpływów nad wschodnią i zachodnią częścią półwyspu Bałkańskiego, o Bośni i Hercogowinie i o wielu innych przedmiotach, których z rosyjskiego punktu widzenia daleko lepiej byłoby nie dotykać w takiej chwili, kiedy możemy osiągnąć wszystko, czego pragniemy, bez żadnych nowych ustępstw i „umów.""

Przekonawszy się, że kontrrewolucja nietylko ma szanse do zwycięstwa, ale już nawet przemieniła je w rzeczywistość, dziennik ten zaczyna wylewać krokodyle łzy nad losami Bułgarji, nie szczędząc zarazem groźby.

„Wypadki następują szybko. Co wczoraj wydawało się przedwczesnem, dziś okazuje się koniecznością. Możliwy zamiar ze strony Battenberga skorzystania z nowych zaburzeń, wywołanych sztucznie przez jego zauszników, zniewala Rosję do przedsięwzięcia stanowczych kroków. Okupacja Bułgarji, zdaniem naszem, jest nieunikniona; jest to bowiem to samo, co przywrócenie porządku w kraju straszliwie wstrząśniętym w tym nieszczęsnym roku nieuczciwej gry księcia bułgarskiego. Nie partja winna rządzić Bułgarją, ale nieugięty i honorowy rząd, dbający przedewszystkiem o szczęście narodu bułgarskiego, ale całego narodu. Partje mogą tylko uczynić Bułgarję igraszką stronniczych zachcianek i ostatecznie kraj wycieńczyć. Partje mogą sprowadzić na kraj nowe nieszczęścia, i dlatego okupacja Bułgaji jest zarazem jej zbawieniem".

Na innem miejscu *Nowoje Wremia* powiada te słowa:

„Tydzień temu Bułgarowie, którym drogie jest współczucie i poparcie Rosji, uznali za niegodnego rządów niemieckiego księcia, który ich tego współczucia i poparcia pozbawiał. Utworzył się rząd, któremu Rosja mogła ufać... W trzy dni potem władza przeszła znowu w ręce naszych wrogów i powrót ks. Aleksandra Battenberga do Bułgarji stał się rzeczą całkiem możliwą. Ażaliż my dopuścimy aby on istotnie wrócił? Ażali nie czekając już epilogu spotkania we Francensbadzie, nie należałoby przedsięwziąć środków przeciw takiemu rozwiązaniu epizodu, który zrazu rokował nam przywrócenie naszego prawowitego wpływu na Bułgarję?"

Mniej zaufania w dogodny dla Rosji stan rzeczy wykazują *St. Petersburgskie Wiedomosti*, Jakkolwiek i one uważają okupację Bułgarji za konieczność, i za fakt bliski spełnienia, nie mogą się jednak powstrzymać od zapytania: „Co dalej będzie?" — „Karawełow, czytamy w nich, obalając rząd tymczasowy, miał prawdopodobnie dwa plany: albo restytucję ks. Battenberga, albo ustanowienie w Bułgarji takiego porządku rzeczy, wobec którego władza znalazłaby się całkowicie w rękach Karawełowa, bądź jako prezydenta rzeczypospolitej bułgarskiej bądź w charakterze czasowego (bez ograniczenia terminu) regenta. Który z tych dwóch planów doprowadzi do skutku Pietko Karawełow, bliska przyszłość pokaże, dwie jednak ważne okoliczności już dziś wyjaśnione zostały: po pierwsze, nie podobna nie żałować, że ks. Battenbergowi pozostawioną była swoboda udania się gdzie mu się podoba, gdyż w nim, nawet według zdania zagranicznej prasy, uosabia się źródło niepokojów i niebezpieczeństw grożących nie tylko Bułgarji, ale całemu półwyspowi Bałkańskiemu; po drugie, walka partyj, opierająca się na zdemoralizowanej polityczmemi intrygami armji doprowadzić musi do tego stanu rzeczy.

„Tymczasowy rząd — czytamy tam dalej — został stracony przez nowy rząd także zapewne chwilowy. Okoliczność ta wywoła zapewne w prasie angielskiej, wiedeńskiej i berlińskiej złośliwe szydercze uwagi, jako sympatja Bułgarów ku Rosji trwała tylko dni 4. Mamy prawo oczekiwać takich przyjemnych żartów ze strony prasy, która nazywała szubrawcami Bułgarów sympatyzujących z Rosją i strącających Battenberga z tronu. Ale uprzedzamy tych naszych kolegów, że pociski ich nie dosięgną nas. Wieść o pierwszym przewrocie nie wywołała w Rosji takiej radości, która mogłaby się zrównoważyć z zajadłością tychże kolegów. W Rosji przyjęto z zadowolnieniem wiadomość, że w narodzie bułgarskim budzi się poczucie swego położenia, ale myliłby się ktoby sądził, że owacje przed konsulatem rosyjskim odbiły się okrzykami radości w Rosji. Obce są naturze rosyjskiej nadzwyczajne zachwyty z powodu dyplomatycznego tryumfu. Rosja przywykła ciężkiemi wysileniami rozstrzygać swe dziejowe zadania i najdroższe zwycięstwa nie są w stanie zawrócić nam głowy, tak samo, jak ciężkie doświadczenia nie przywodzą nas do rozpaczy.

„Przemiana Cankowa na Karawełowa nie jest zresztą z rosyjskiego punktu widzenia porażką naszą, bo i przewrót z d. 21 zm. nie był naszym szczególnym jakimś tryumfem. W Rosji

2)

W USTRONIU

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Ciąg dalszy).

— Wiadomo, co nie równać — odparł Boruch — niech ten zginie kto równa, niech idzie z głową do ziemi! To co innego, tamto co innego, tylko mnie się tak widzi, co Pan Bóg to jeden jest.

— Wiadomo...

— A komu wy służycie? wy służycie Panu Bogu — a komu ja służyłem? ja służyłem także Panu Bogu. Gospodarz jeden jest — a jak ten gospodarz ma nieprzymierzając dwa kunie, jeden trochę włogawy, a drugi dychawiczny, to jest para koni! Z jednej ręki mają owies, jeden bat nad niemi wisi. Wy to rozumiecie Szymonie, wy mądry człowiek jesteście... a powiedźcie mi czy tu i panienka z Zielonki wczoraj była?

— Nie, panienka to nie była...

— Ja tak sobie sam miarkowałem. Un nie lubi z kobietami jeździć... un tu musiał sam być.

— Co wam dziś tak Zielonka w głowę zajechała? Czy był? czy nie był? już to pewnie musicie coś kręcić.

— Co mam kręcić! co kręcić!? niech moje wrogi kark skręcą. Ot, tak sobie pytałem, powiedzieliście że był, niech on sobie był... co mi z tego przyjdzie?

— Ja powiedziałem że był?

— A kto? powiedzieliście że bez panienki przyjeżdżał.

— Nieprawda!

— Jak tak, tośta zełgali Szymonie. Na kawałek duchowne osoby to nie bardzo pasuje... ale co mnie tam, czy ja co dopłacę do waszego zełgania?

— Jakżem zełgał, kiedym nic nie powiedział?

— Nie spodziewałem się po wasze mądre głowe, że nie rozumiecie taki prosty interes. Na jednę stronę ja mówiłem, że z Zielonki ten buł, a wyśta powiedzieli że to nieprawda; na drugą stronę ja mówię żeśta zełgali, a wy powiadacie, że to także nieprawda — teraz ja was się spytam gdzie prawda?

Szymon się zamyślił.

— Nie pasuje, całkiem nie pasuje — rzekł Boruch. — Kużdy człowiek powinien chodzić z prawdą, chyba że mu inaczej wypadnie.

— Co tam wypadło, czy nie wypadło! Był i już.

— Wy sobie lubicie czasem żartować, bo macie taką naturę — ale w końcu zawsze powiecie prawdę. Ja was znam i jakbym na ten przykład spytał się was po co on tu przyjeżdżał, to wy powiecie, że nie wiecie po co — i to będzie też prawdziwa prawda...

— Otóż nie będzie prawda; bo wiem!

— Skąd byście wiedzieli? czy oni was posadzili z sobą do charbate? Ot, wy lubicie czasem pływać sobie po piasku, panie Szymonie...

— Do charbaty nie siadałem, bo dziad księdzu nie równość; ale samowar przyniosłem i słyszałem co było gadane. Cóż to, tfy! do starego licha, ludzie mnie się mają wystrzegać, czy co?

— Ny, ny, nie gniewajcie się; wy dobry człowiek Szymonie, wyście nieśli samowar, wy wszystko wiecie... Oj, oj, cobyście nie mieli wiedzieć, czy także wiecie na on pieniędzy chciał...

— A tak! chciał bo chciał, i dostał bo dostał, i tyle dostał wiele chciał, bo u nas tak, jak dał to dać — i siabas!

— Jakto u was?

— No u nas, tu, na plebanji, przy kościele, i już! u nas to u nas. Tfy! szkoda gęby psuć do starego grzecha! Idźcie lepiej szkapę swoję poratujcie, bo jej chomont wlazł na łeb, jeszcze jej ślepie wygniecie.

— To bajki! una tego zwyczajna; una już siedm lat światu nie widziała, więc co ma sobie wygniecić? Ny, ny, nie odchodźcie-no panie Szymonie. cośta dziś takie złe? Czy was jakie brzydkie muche kaszyło?

— Zły jestem, bom zły, a jakem zły to nie gadam, bez złość! Proboszcz wstał, w okno patrzy, muszę tam iść do niego, bo takie moje prawo — i skutek!

Boruch długą brodę pogładził, trochę z kurzu kapotę strząsnął, pas na sobie poprawił i powoli ku plebanji poszedł.

Gdy Boruch przyszedł na probostwo, zastał zaraz w pierwszym pokoju, sprzątającego Szymona.

Dziad widocznie był zły, zamiatał bowiem z takim impetem, że o mało szczotki nie połamał, a przytem stękał i wzdychał okropnie.

— Ny, panie Szymonie — rzekł żyd, — musiliśta bardzo kiepsko spać tej nocy, albo może, nieprzymawiając...

— Co?

— Może mieliśta jakie zmartwienie od żony?

— Ja!?

— Choćby i wy... Co chceta, druga baba to gorsza od samego djabła; ja wam się przyznam, co jak miałem moję pierwszą żonę, niech ona odpoczywa w spokoju, to nigdy nie mogłem się dochować parę pejsów, żeby byli równe.

— Dla czego?

— Bo zaraz po ślubie ona mi oberwała pół lewego pejsa, a jak lewy odrósł, to pół prawego i tak przez siedm lat miałem zawsze tylko półtora pejsa. To było całe nieszczęście.

— Wielkie nieszczęście pejsy?!

doskonale wiedzą, że wszyscy ci Karawełowie, Cankowie i Stojanowie nie są żadnymi wykładnikami sympatyj i potrzeb narodu bułgarskiego i dlatego sam fakt strącenia Battenberga już jest w Rosji wysoce sympatyczny, bez względu na to, kto stoi na czele rządu tymczasowego, albowiem sam ten fakt pozwala myśleć o zaprowadzeniu w Bułgarji porządku, któryby zniechęcił bandę uzurpatorów do szkodliwej działalności, do słabych i niezręcznych rządów młodego pruskiego oficera. Niechaj sobie Karawełow cieszy się tymczasem pozorem samowładztwa, niechaj sobie stoi na czele rządu tymczasowego, byleby kraj został wybawiony od okropności wojny domowej i anarchji. Mamy zasadę przypuszczać, że odbyta świeżo konferencja we Francesbadzie przyspieszy rozwiązanie kwestji i przyczyni się do utrwalenia normalnego stanu i urządzenia narodu powołanego przez nas do samoistnego bytu.

„Wierząc w szczerość intencyj mocarstw co do utrzymania pokoju, pozwolimy sobie przecież mimo to wyrazić pragnienie, aby przy urządzeniu wschodniej części półwyspu bałkańskiego przyjęte zostały pod uwagę bezsporne prawa i ważne interesa Rosji, bez żadnych arrière-pencés. Rosja tak długo i niezmordowanie, a bezinteresownie służyła interesom narodów słowiańskich, że gotowa jest znowu ponieść ofiary, aby spełnić do ostatka swe zadanie, ale powinna być zabezpieczona od niespodzianek, dających możność zawistnym rękom siać plewy na niwie uznojonej przez Rosję i zroszonej krwią tylu pokoleń jej synów.

„Najlepszą rękojmią w tym duchu byłoby osadzenie na tronie bułgarskim człowieka odpowiadającego plemiennym odrębnościom narodu bułgarskiego i normalnej roli Bułgarji w szeregu państw słowiańskich.

Sowremiennyja Izwiestia rozgniewane są pogłoskami o mającym nastąpić kongresie dla załatwienia spraw bułgarskich. „Po co tego wszystkiego? piszą one. Nie potrzeba tam ustępstw, gdzie otrzymanie pierwszeństwa przychodzi bez wysileń... Jeśli nie chciała nas Battenberska Karawełowszczyzna, to naród bułgarski i jego rząd koalicyjny bez zgody mocarstw da nam na półwyspie bałkańskim niczem niezłamaną siłę. Wiedzą o tem w Austrji i w Niemczech i dla tego ciągle oskarżają nas o intrygi, które dyktuje im obawa o przewagę Rosji w Słowiańszczyźnie. Wartoby mieć na uwadze i owe niezłomne nasze wpływy i ten strach, który wzbudzony w mocarstwach, ażeby w teraźniejszej sytuacji uchronić się od nowego traktatu berlińskiego i jemu podobnych“.

Bardzo spokojnie zachowuje się w tym chórze *Petersburger Ztg.* i *Graždanin*. Pruska półurzędówka przytaczając artykuły pism rosyjskich, robi lakoniczną uwagę, że wczoraj pisma te po omacku rozglądały się w sytuacji, (im Dunklen tappen), a dziś przynajmniej żądają energicznie i usilnie bezpośredniej interwencji Rosji.

W sposób jak zwykle satyryczny zachowuje się w obec zajść, które całej prasie rosyjskiej tyle krwi napsuły, dziennik ks. Meszczerskiego, *Graždanin*. Notuje on plotki, powstające jako grzyby po deszczu, sam zaś prawie nic zdradza własnego zapatrywania na całą sprawę.

„To osobliwe — czytamy w *Graždaninie* — że niech tylko nasz minister spraw zagranicznych wyjedzie za granicę, zaraz następuje jakiś przewrót w Bułgarji. W roku zeszłym miało miejsce toż samo. Cały ciężar tej sprawy spadł w danej chwili na towarzysza p. Giersa, tajnego radzcy Wlangali, który został wezwany natychmiast do Najjaśniejszego Pana do Carskiego Sioła, dokąd wyjechał nadzwyczajnym pociągiem. — Jeszcze osobliwszą jest ta okoliczność, że nasz agent sofijski nic nie wiedział o przygotowującym się przewrocie. Ale jeśli to dziwne, to tem dziwniejsze, że również nic o tem nie wiedzieli agenci austrjacki i niemiecki. W mieście mówią, że niezależnie od wydelegowania do Bułgarji ks. Mikołaja Dołgorukowa, z pewnemi poleceniami od rządu rosyjskiego, mają być również wysłani ci oficerowie rosyjscy, którzy odwołani zostali z Bułgarji czasowo, gdyż nie mogli pozostawać dłużej pod rozkazami pozbawionego stopnia rosyjskiego oficera, ks. Aleksandra. Wymieniają nawet nazwisko tego wojskowego, pod którym mogliby służyć ci oficerowie rosyjscy i który otrzymał zarazem polecenie, stanąć na czele armji bułgarskiej; jestto generał Stołypin, który w r. 1879—1880 potrafił tam zjednać sobie powszechny szacunek i poważanie.“

Organ Bismarka.

Wczorajszy telegram berliński przyniósł nam wiadomość o artykule *Nordd. Allg. Ztg.* omawiającym przyjęcie jakiego ks. Battenberg doznał we Lwowie. W artykule tym powiada organ Bismarka, że ponieważ Polacy okazali tyle współczucia dla nieszczęśliwego księcia, zdradzonego w tak haniebny sposób przez własnych poddanych, przeto w osobie ks. Battenberga, „musi już coś tkwić niebezpiecznego dla Niemiec“. Z tego powodu doradza organ Bismarcka stronnictwu katolickiemu i postępowemu, aby przestało żywić sympatje dla ks. Battenberga, a raczej miłością się przejęło dla Cankowa.

Artykułu tego nie mamy jeszcze w dosłownem brzmieniu, ale za to wypada podać poprzedni artykuł tego dziennika, w którym także ubocznie dotyka on Polaków. Pisze bowiem tak:

„Część prasy niemieckiej znajduje w tem upodobanie, aby w namiętny sposób brać stronę księcia Aleksandra, i usiłuje pozyskać dla niego opinję publiczną. W tym celu utrzymuje, że narodowe uczucia ludu niemieckiego stoją po stronie wygnanego księcia, że sprawa jego obchodzi interes Niemiec, że usunięcie go z tronu bułgarskiego było rosyjskim policzkiem wymierzonym w oblicze niemieckie. *(Ein russischer Faustschlag in's deutsche Antlitz.)*

„Gdyby Serbowie byli wypędzili swego króla, nie byłaby się może, zdaniem naszem, prasa, która się dziś w tak nadętych słowach za księciem Aleksandrem ujmuje, zdobyła na żaden wyraz sympatyczny. Detronizacja króla Milana byłaby *Germanię, Freisinnige Zeitung*, *Berliner Tagblatt* i ich przyjaciół na zimno tylko obeszła, chociaż takie wydarzenie miałoby ze względu na naruszenie interesów austrjackich dla Niemiec wielkie znaczenie, gdy tymczasem zajścia w Bułgarji, cośmy już raz podnieśli, interesów naszych wcale nie obchodzą. Skąd więc to nagłe rozgorączkowanie się sprawą księcia Aleksandra?

Czy pp. Richter i Windthorst poczuwają się do obowiązku stawania w obronie utrzymania istniejących traktatów? W takim razie nie pojmowalibyśmy, dla czego już przed rokiem, w chwili wybuchu powstania rumelijskiego, nie rozpoczęli kampanji przeciw takiemu złamaniu traktatów.

„Czy to cześć dla osoby księcia Aleksandra wywołuje te produkta prasy ligi ultramontańsko-wolnomyślnej, które omawiamy? I w to nie wierzymy. Ale i ci panowie powinni posiadać tyle zrozumienia rzeczy, żeby politycznego zdania swego nie odmieniać podług marzeń osobistych. Przecież pp. Richter i Windthorst muszą uznać, że żaden mąż stanu nie miałby prawa poświęcenia przyjaznych stosunków naszych z Rosją na korzyść księcia, choćby ten był aniołem w ludzkiem ciele. Cała ta kampanja prasowa tem mniej jest zrozumiała, im bardziej ci, którzy ją prowadzą, tyle przynajmniej pojąćby powinni, że sposób, w jaki się za księciem ujmują, ostatniemu tylko zaszkodzić może. Jeżeli bowiem *Germania* i *Freisinnige Zeitung* udzielają protekcji swej ks. Aleksandrowi, kompromitują go już tem samem w oczach każdego rządu niemieckiego. Podług zdania: Wymień mi swych przyjaciół, a ja ci powiem, kim ty jesteś — każdy mąż, przejęty duchem niemieckości, wysnuć musi z takiej protekcji wniosek, że w osobie księcia musi tkwić coś, co zagraża interesom Niemiec i dlatego pp. Richter i Windthorst, jeśli chcą rzeczywiście dopomódz sprawie Battenberga, uczyniliby dobrze, gdyby zupełnie zamilkli. Byłoby zaś przedewszystkiem tak w interesie ks. Battenberga, jak w ich własnem, aby unikali takich wyrażeń, jak: policzek rosyjski w oblicze niemieckie. Nie my, ale Rosja posadziła kiedyś księcia Aleksandra na tron bułgarski, nie w nasze więc oblicze, ale tylko w rosyjskie mógłby policzek ten być wymierzonym.

„Nie będziemy już wnikać głębiej w powody, jakie ultramontanów i wolnomyślnych skłonić mogły do takiego postąpowania. Chcielibyś-

---

— Et, wy sobie na tem nie znacie. Żyd bez pejsów, a szlachcic bez wąsów — to się psu na budę nie zdało. Więc ja do tego mówiłem, że może wasza kobieta też sobie na was rozgniewała i bez to jesteśta takie złe.

— No to co? jak zły to zły, co tam komu do tego?

— Całkiem nic, ja tylko tak sobie powiadam, ja do wielmożnego proboszcza przyszedłem.

— Wnet tu ksiądz przyjdzie, jeno jak macie co gadać, to krótko — bo do kościoła pójdzie.

— Co ja mam gadać? co gadać!? całe gadanie — dwa słowa.

— Jak tam chcecie — ja zara idę dzwonić.

— Po co?

— Żeby ludzie do kościoła szli.

— Na co wam tak pilno? jak uni przyjdą za kwandrans, to też będzie czas.

Szymon chciał odpowiedzieć, lecz w tej chwili ksiądz wszedł do pokoju.

Boruch z uprzejmością wielką do samej ziemi się skłonił.

— Klaniam — rzekł — bardze klaniam, wielmożnego kanonika dobrodzieja.

— Jak się masz panie Boruch, cóż cię to w moje progi sprowadza?

— Bogu dziękować nic; tak sobie wstąpiłem przejazdem...

— Dokądże tak dążysz?

— Tak... za interesem, wiadomo księdzu kanonikowi, jak żyd, tu trochę, tam trochę, aby żyć...

Szymon sprzątanie skończył i wyszedł. Boruch obejrzał się uważnie na wszystkie strony i rzekł ciszej:

— Ja powiem całe prawdę; ja trochę do Zielonki jadę...

— Po co?

— Niby tam miało być dzisiaj licytacje...

— I miałbyś też sumienie?

— Co sumienie? jakie sumienie? Czy ja tam jadę, broń Boże, kogo zabić, albo okraść? — ja jadę co kupić...

— Ale zawsze: komu jak komu, ale tobie, mój panie Boruchu, to niewypada; tam dorobiłeś się, porosłeś w pierze, na kupca wyszedłeś! a teraz jedziesz ich licytować! fe! to bardzo nieładnie... to bardzo nieładnie z twojej strony.

— Sprawiedliwe słowo, wielmożny kanonik powiedział, to też ja już tam nie pojadę, ja sobie wrócę z tego miejsca prosto do domu...

— Bardzo jestem kontent, że cię moje słowa przekonały; szczerze się cieszę... widzę że jesteś dobry człowiek.

— Ny — ja zawsze bułem dobry człowiek — a powtóre, że ja słuchałem co tam licytacje wcale nie będzie...

— Nie będzie?

— Tak jest... Mnie już to na drodze żydki powiedzieli. Ten pan z Zielonki to cały kot, zdaje się, że już leci z trzeciego piętra, leci, leci, już zleciał! już nie ma co zbierać! Nieprawda, un na pazury zleciał jak kot — i znowuż żyje. Un szczęście ma i zawsze znajdzie ludzi co jemu pomogą. Dalibóg, ja nie wiem, gdzie uni widzą swoję ewikcje?

— Hm... uczciwość, to podobno najlepsza ewikcja, Boruchu.

— Uczciwość? Nie ma co gadać ładny to interes, ale niezawsze pewny, bez to właśnie mnie dżywuo...

— Nie dziw się: człowiek powinien wspomagać człowieka w nieszczęściu, więc i ten pan z Zielonki pomoc znalazł.

— Znalazł... nu, nu, a czy to na długo wystarczy, nie sprzedadzą go dziś, to sprzedadzą jutro, nie jutro to za rok.

— To zobaczymy...

— Co nie mamy zobaczyć, aby jeno Pan Bóg zdrowie dał... Nu, ale ja jemu tego nie życzę, a kiedy wielmożny kanonik sam powiada, żeby nie jechać, to ja nie jadę, na jego godne słowo, ja wierzę, że z tej licytacji nic nie będzie.

— Zdaje mi się, że nic.

— I mnie się tak zdaje... Padam do nóg wielmożnego kanonika dobrodzieja.

— Już odjeżdżasz panie Boruch, cóż ci tak pilno? zdaje mi się, że miałeś jakiś interes — mów...

— Już jest po interesu, wiem, że licytacje nie będzie, po co mam próżno szkapę gonić, una i tak ledwie dycha... a do Zielonki jeszcze dwa mile drogi.

— Ano, to bądźże zdrów.

— Daj Boże zdrowie wielmożnego kanonika... ja już jadę, na mnie tam drugie żydki czekają przed karczmą.

Z temi słowy Boruch wyszedł. Po chwili wsiadł na biedkę i znalazł się niebawem przed karczmą, gdzie oczekiwało go liczne grono współwyznawców.

Przed budynkiem karczemnym stały biedki, wasągi i wasążki, zaś w izbie arendarza kilkunastu żydów odmawiało swoje poranne modlitwy.

Odziani w białe płachty, z czarnemi u brzegów szlakami, z rękami obnażonemi, okręconemi rzemieniem, zwróceni twarzą do wschodu, modlili się głośno, z płaczem, krzykiem, lamentem, jak na prawowiernych żydów przystoi.

Boruch wszedłszy do izby, worek swój z „nabożeństwem“ rozwinął, płachtę na grzbiet narzucił i po chwili basowy głos jego zmięszał się z ogólnym chórem nabożnych lamentów.

Arendarka tymczasem, ziewająca, w czerwonawej spódnicy, krzątała się koło komina, zajęta przygotowaniem śniadania dla tak licznej czeredy; w kącie izby karczemnej wędrowny druciarz, odłożywszy na bok wiązkę pułapek na myszy i drobnych naczyń blaszanych, łatał sobie „kierpcie“ w długich wędrówkach podarte, i z ukosa rzucał przelotne wejrzenia na żydów, kiwających się zawzięcie w modlitewnej ekstazie. (C. d. n.)

my tylko jeszcze stwierdzić, że zjawisko to dla każdej, jakkolwiek politycznie dobrze zorganizowanej głowy jest niezrozumiałem. Przypomina ono pod pewnym względem ów entuzjazm dla Polaków, którym Niemcy przed pięćdziesięciu laty były nawiedzone.“

List do Redakcji.

Kraków dnia 30 sierpnia.

Ze sprawy nawet najsmutniejszej, tragicznej, zrobić hecę, szopkę dla popisywania się z patrjotyzmem; jestto niestety zadaniem i naturą niektórych pism naszych.

Któż w Polsce nie potępił owych dzieci rozpaczy, owych właścicieli ziemi, którzy dobrowolnie Prusakom piastowskie skiby na sprzedaż ofiarowują? Jednomyślny jest okrzyk zgrozy, oburzania — i jednomyślny jest smutek. Lecz oto już *Nowa Reforma* robi hecę, już podniosła nowe hasło: „na pręgierz“, już chce rozbudzić wszystkie złe instynkta — dopuszcza się znowu nadużywania firmy patrjotyzmu...

Na Boga zastanówcie się! Winnych spotka kara, będą oni widzieli wyrzut w każdym oku polskiem, a sumienie własne niemniej się przebudzi. Przeciw postępkom zaślepionej rozpaczy należy podjąć wszelkie środki, bronić się, słabych podtrzymać. — Myślą o tem w Poznańskiem i zabrali się już do dzieła.

Lecz nie róbcie hecy, nie pogorszajcie złego, nie stawiajcie szubienic. — Gdyby szło tylko o jedno, lub drugie indywiduum, to mniejsza byłoby o *pręgierz*. Lecz ci winni są raczej arcy słabemi i ciemnemi, a nadto oni mają żony, dzieci, krewnych...

Dlaczegóż rodzina ma cierpieć? A zresztą, jeżeliby zaczęto stawiać *pręgierze* i pojawili się kaci, to krewni, współobywatele z litości ujmą się za upadłemi, powstanie walka i rozterka — wtedy, gdy jedność jest możliwą, gdy ona jest — bo winę wszyscy uznają, potępiają i zgodni są z tem, że trzeba do dalszych grzechów nie dopuścić. Cichy niechaj będzie sąd i wyrok, a niechaj nie dotyka dzieci i rodziny — a będzie on nie mniej skuteczny i widoczny dlań. A nadto, czyliż nie lękacie się, wy, którzy tylko w gwałtownym terroryzmie widzicie ratunek, że gdyby społeczeństwo poszło za waszemi frazesami, to stworzonoby ofiary gwałtu tego, stworzonoby męczenników, z czego tylko wróg skorzystałby. Wróg wziąłby ich w opiekę, oni sami może uciekaliby się pod jego opiekę, oddaliby mu nawet siebie — gdyby innej dla siebie drogi już nie widzieli. I nowe stąd ukułby wróg gwoździe na naszę głowę. Więc powtarzamy, na Boga, schowajcie sztandar brutalnego terroryzmu i nie psujcie dzieła skutecznego ratunku.

X.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Skawina w powiecie myślenickim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Zastępca starszego prokuratora we Lwowie, Jan Girtler, otrzymał tytuł i charakter radzcy sądu krajowego z uwolnieniem od taksy.

Docent prywatny antropologji przy wydziale lekarskim uniwersytetu krakowskiego, dr. Izydor Kopernicki, otrzymał tytuł i charakter nadzwyczajnego profesora.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował Jana Kochańczuka i Bernarda Cieczkiewicza, adjunktami biur pomocniczych w sądzie krajowym w Krakowie.

P. minister rolnictwa hr. Falkenhaym, wyjechał z Peczyniżyna dnia 29 z. m. po wysłuchaniu mszy w Słobodzie rungurskiej przy polowym ołtarzu i udał się w towarzystwie radzcy dworu Lipperta, dyrektora dóbr państwowych Glanza i urzędników leśnych, drogą przez lasy do c. k. zarządu w Osławach, skąd po krótkiem śniadaniu udał się do Delatyna. W Delatynie zwiedzał p. minister tartak kameralny, zarząd, saliny, i dalej przez Dorę, Jamnę i Mikuliczyn, przybył do Tatarowa na noc. Z głęboką znajomością sprawy, wglądał Jego Ekscellencja w cały tok gospodarstwa leśnego, oraz informował się szczegółowo o gospodarstwie rolnem i stosunkach handlowych tamtejszej okolicy.

Po drodze oczekiwały p. Ministra po wsiach gromady ludu, świątecznie przybranego i witały go z uszanowaniem, przedkładając tu i owdzie swe petycje do łaskawego uwzględnienia. Z Tatarowa zwiedził Jego Ekscelencja szczegółowo tartak państwa nadwórniańskiego w Jabłonicy. W Tatarowie popejmował całe towarzystwo p. Gablenz, dyrektor dóbr nadwórniańskich. Pogoda ładna, urocza okolica, wielce się przyczyniały do uprzyjemnienia wycieczki.

Ślub. W Warszawie odbył się w niedzielę ślub hr. Tadeusza Grocholskiego z Podola, z hrabianką Zofją Zamoyską, córką hr. Stanisława Zamoyskiego z Podzamcza i Róży z Potockich. Nowożeńcy przybyli we wtorek do Krakowa, aby odwiedzić w klasztorze Karmelitanek na Wesołej matkę Ksawerę (księżnę Witołdową Czartoryską), siostrę pana młodego.

Prezydent miasta Lwowa otrzymał następujący telegram od burmistrza miasta Ruszczuku, zredagowany w języku francuskim, który w tłómaczeniu brzmi, jak następuje: „Na życzenie miasta Ruszczuku, upraszam Prezydenta miasta Lwowa o wyrażenie ludności tegoż miasta żywej podzięki za sympatyczne przyjęcie, jakiego tamże doznał nasz wielce ukochany książę Aleksander I. — Burmistrz miasta Ruszczuku, Ninalloff“.

Łzy księżnej Würtemberskiej. Jeden z dzienników lwowskich podając sprawozdanie o pobycie księcia Aleksandra Battenberga we Lwowie, podał, w szeregu licznych skomponowanych w redakcji szczegółów, jeden bardzo rozczulający. Napisał mianowicie, że książę bułgarski, zaproszony na herbatę do księcia Würtemberskiego, opowiadał tam szczegóły detronizacji i podróży przez Rosję w sposób tak rozrzewniający, iż poruszył do łez siostrę, księcia Würtemberskiego. Owóż byłoby to bardzo pięknem i naturalnem zresztą, gdyby wogóle miało miejsce. Niestety jest faktem, że siostra księcia Würtemberskiego bawi od dłuższego czasu nad Renem i w żaden sposób nie mogła słyszeć opowiadania ks. Battenberga. Łzy księżnej Würtemberskiej świeciły więc tylko w wyobraźni reportera, komponującego senzacyjne wiadomostki.

Dr. Opolski wyjechał ze Lwowa do Krynicy na pobyt dwutygodniowy.

Dr. Henryk Maks adwokat i poseł na sejm krajowy przesiedlił się z Tarnopola do Lwowa i otworzył kancelarję przy ulicy Kopernika pod liczbą 22.

W Warszawie zmarła niedawno, jak o tem donosiliśmy, ś. p. Halina Cieciszowska, ksieni Panien Kanoniczek, ciotka znakomitego pisarza, Henryka Sienkiewicza. W tych dniach odbył się wybór nowej ksieni, którą została hrabianka Dąmbska. W wyborze brało udział dziesięć dam, należących do tak zwanego „wyższego chóru“.

W Turcji zmarł Władysław Pieniążek, Effendi, pozostawiwszy w spadku 3.690 piastrów, które zostaną wydane prawnym sukcesorom, jeżeli się zgłoszą i wylegitymują.

Emil Śmietański — znakomity artysta muzyk, który stracił życie w katastrofie kolejowej pod Mödling. urodził się w roku 1847 w Tarnowie. Rodzice, przenieśli się w kilka lat po urodzeniu się syna do Krakowa. Młody Emil uczęszczał tutaj do szkół i ukończył studja w szkole technicznej. Równocześnie uczył się grać na fortepianie u renomowanego wówczas nauczyciela Lemocha, który poznawszy się na wielkim talencie swego ucznia, umiał rozbudzić w nim tyle zapału do sztuki, iż tenże postanowił oddać się jej zupełnie. W celu dalszych studjów udał się Śmietański do Wiednia, gdzie pod okiem wybornego nauczyciela Pückherta talent jego rozwinął się i wzrósł niesłychanie. Odtąd przebywał Śmietański już stale w Wiedniu od czasu do czasu tylko wyjeżdżając z koncertami do Niemiec, Austrji i Węgier i jednając sobie wszędzie sławę nieposposlitego wirtuoza. Grę jego cechowała przedewszystkiem olbrzymia, do ostatnich granic doskonałości doprowadzona technika. to też celował w wykonaniu dzieł Liszta i Tausiga. W Krakowie koncertował Smietański kilkakrotnie z wielkiem powodzeniem. Ostatni raz w roku 1883. Obok zajęcia nauczycielskiego napisał on także wiele utworów na fortepian, z których jednak małą tylko cząstkę wydał.

Aby na chleb zarobić, Śmietański poświęcił się pedagogice muzycznej, w skrytości ducha nosząc projekta muzycznych tryumfów. A jednym z najlepszych, który miał mu być nagrodą za wszystkie zawody, bodźcem do dalszej pracy, było przygotowanie kompozycyj Brahmsa, niezwykle trudnych do

Mały Fejleton.

Pojedynek na miotły.

I.

Hektor Boulot, stary dyrektor małego teatrzyku X. redagował właśnie w swem biurze reklamową notatkę mniej więcej tej treści, że teatr X. jest miejscem zebrań najwykwintniejszego towarzystwa, że właśnie na wczorajszem przedstawieniu pojawił się w parterowej loży książę Peitsch de Peitschenheim itd. itd., kiedy wszedł służący, oznajmując przybycie młodej panienki, która chce oddać bilet od pana Piotra Maxa.

— Niech wejdzie! — brzmiała odpowiedź dyrektora.

W kilka sekund potem stała już na progu smukła, wiotka brunetka, o nieco zadartym nosku, wesołych, szeroko rozwartych oczach, wprawdzie nie klasycznie piękna, ale nad wyraz miła i widocznie wolna od wszelkiej tremy.

Przywitawszy dyrektora lekkim uśmiechem, podała mu bilet.

— Proszę usiąść panienko — rzekł kierownik teatru X., oczarowany od razu pierwszem jej spojrzeniem.

Otworzył list i czytał:

„Drogi przyjacielu!

„Posyłam ci pannę Lionę Pelletier, ale jej nie polecam. Powiadam ci tylko jedno: daj jej jaką wielką rolę, to będzie dobrze dla niej i dla ciebie.

Pierre Max“.

— Występywałaś już pani? — zapytał Boulot.

— Nie, ale się nie boję niczego.

— Nawet mnie? — zapytał dyrektor znowu i ujął ją za rękę.

— Oh, wcale nie, — odparła broniąc się.

W istocie postać poczciwego, otyłego Boulota z olbrzymią łysiną, rzadkiemi bokobrodami, bynajmniej nie mogła wzbudzać obawy.

— Dam pani rolę pokojowej w „Renetce“, a potem zobaczymy co robić dalej.

— Dobrze panie dyrektorze, potem zobaczymy.

W czternaście dni później debiutowała Liona Pelletier na scenie teatrzyku X. Mimo że na jej debiut dano jednoaktówkę, cała publiczność pamięta dotąd tryumf, zdobyty przez tę artystkę.

Ujrzawszy ją w krótkim kostjumie, który uwydatniał wybornie harmonijną budowę ciała artystki, — usłyszawszy świeży jej głos młodociany, który banalnym słowom kupletu nadawał niezwykłego czaru, widzowie wpadli w zapał nie do opisania.

Krytyka podniosła małą Lionę do znaczenia pierwszorzędnej gwiazdy, a teatr X. stał się teraz rzeczywiście zbiorowym punktem eleganckiego Paryża. Książę Peitsch Peitschenheim brał coraz częściej parterową lożę i coraz częściej członkowie klubu truflowego pojawiali się na fotelach parkietu.

Boulot postanowił Lionę natychmiast związać na czas dłuższy z swą sceną. Dał jej znowu wielką rolą w „Pięknej Joasi, i ponowił przy tej sposobności swą ofertę.

Jednakowoż ku wielkiemu swemu zdziwieniu, przyjąwszy tę rolę, na propozycję, dała artystka krótką odpowiedź: „Zobaczymy“.

Zepsutego pochlebstwami dyrektora oburzyło to obojętne słówko; bywał na próbach i śledząc młodą artystkę, przyznawał, że postępy jej są zdumiewające. Skutkiem tego poczciwy Boulot narażał się na sceny zazdrości ze strony uprzywilejowanej dotąd, gorąco-krwistej subretki, miny Lente. Sceny te nieraz groziły przejściem w stan czynny. Ale zakochanego dyrektora bolało nie tyle to, ile uwielbienie, które ks. Peitsch de Peitschenheim obdarzał nowo angażowaną śpiewaczkę. Wprawdzie dyrektor zabronił mu wstępu za kulisy, ale nie mógł zakazać niebezpiecznemu rywalowi przesyłki liścików i bukietów. A w czasie, gdy Liona była na scenie, kawaler ku niezmiernemu oburzeniu dyrektora, nie odejmywał szkieł od oczu.

Dzień, w którym miano dać premierę „Pięknej Joasi“, nadszedł nareszcie, i książę, zarówno jak dyrektor, spodziewali się, że tego dnia dokonany zostanie przez Liona między nimi wybór.

— Zanadto zajmywało ją dotąd uczenie się roli — mówił do siebie Hektor Boulot. — Studjując, nie miała czasu myśleć o niczem innem. Dowód to niezłomny, że jest prawdziwą artystką. Ale wieczorem spotka ją taki tryumf, że Liona zaraz spostrzeże, jak bardzo powinna mi być obowiązaną.

— Wyprawię jej taką owację — myślał znowu książę Peitsch, — że Liona stanie się bohaterką dnia i będzie musiała potem żywić dla mnie wdzięczność.

Ciesząc się nadzieją, obydwaj oczekiwali premiery „Pięknej Joasi“.

II.

Hektor Boulot wybornie spełnił wszystko, co było w jego mocy. Oprócz zwykłych afiszów teatralnych, rozlepiono po rogach ulic Paryża ogromne plakaty, z wpadającym w oczy napisem:

LIONA PELLETIER.

Wybitni krytycy utrzymali specjalne zaproszenia. Jednem tylko gryzł się szanowny dyrektor. Oto nie mógł on wzbronić księciu Peitsch de Peitschenheim loży zwykle przez niego zajmywanej, gdyż była ona zarezerwowana na premiery dla członków klubu truflowego.

O siódmej wieczorem, tonęła cała fasada teatru w morzu płomieni gazowych, a u wejścia utworzył się szpaler ciekawych, którzy chcieli widzieć gości przybywających pojazdami. W westybulu stał tłum eleganckich młodych panów, we wzorowo świeżych cylindrach, z gardeniami w butonierkach fraków, które połami sięgały nieco po za krótkie zarzutki. Zaś w sali przedstawień zgromadził się „cały Paryż“.

(C. d. n).

wykonania estradowego. — I tu jednak miało spotkać Śmietańskiego rozczarowanie; kiedy przyszedł czas popisu przed publicznością z kilkoletniej pracy i długoletnich marzeń, nareszcie w czyn wprowadzonych, koncert Śmietańskiego wypadł w sam dzień katastrofy Ring-teatru i sala koncertowa świeciła pustkami. Dla artysty był to cios, który na wątłym organizmie silnie się odbił, — Śmietański wpadł w rozdrażnienie umysłowe, z którego w roku zeszłym się wyleczył. Powrócony niby z za grobu rodzicom staruszkom, żonie ukochanej, licznym uczniom i wielbicielom swego wielkiego talentu i swego prawego charakteru, w rok później znajduje Śmietański śmierć w nieszczęsnym wypadku. Zwłoki Śmietańskiego zostaną sprowadzone do Krakowa i tam pochowane będą. Spokój jego duszy!

Z gal. Towarzystwa leśnego. Wydział Towarzystwa rozesłał już pocztą każdemu z pp. członków zaproszenie na Walne Zgromadzenie, wraz z programem odnośnym. Ktoby jednak z pp. członków dotychczas nie otrzymał zaproszenia, zechce się zgłosić w tym celu do Wydziału. Zarazem podaje Wydział do wiadomości, że dyrekcje kolei żelaznych przyznały zniżenie ceny jazdy dla uczestników zebrania, a mianowicie: Kolej Karola Ludwika przyznała $33^1/_3$ prc.; Czerniowiecka $33^1/_3$; Węgierska (Łupkowska) 25 prc. tak II. jak i III. klasą. Kolej państwowa zezwoliła za opłatą całego biletu III. klasy używać wagonu II. klasy; zaś za opłatą pół biletu II. klasy, wagonu III, klasy. Przy tej sposobności wzywa wydział ponownie wszystkich pp. członków, chcących brać udział w walnem zgromadzeniu, by zechcieli zawiadomić go o swojem przybyciu jak najwcześniej, aby Wydział mógł przesłać członkom zgłaszającym się karty legitymacyjne kolejowe, gdyż zarządy kolei Czerniowieckiej i państwowej nie zgadzając się na wylegitymowanie się kartą Towarzystwa na rok 1886, udzieliły Wydziałowi swoje własne legitymacje do rozdzielenia między członków zjazdu.

Samobójstwo. Sabina Turnheim izraelitka licząca lat 26, matka czworga dzieci, rzuciła się wczoraj z rana o godz. 4. z drugiego piętra mieszkania swego na ulicy Żółkiewskiej i wkrótce zakończyła życie. Sabina T. przybyła przed pięciu tygodniami z Przemyśla z trojgiem swych dzieci, czwarte bowiem zabiło się niedawno skutkiem spadnięcia, co nieszczęśliwą matkę przyprawiło o chorobę nerwową i ostatecznie o życie.

Z Jezierzan (pow. borszczowski) piszą nam: Dnia 27 z. m. wybuchł pożar w miasteczku naszem i zniszczył — z wyjątkiem domu mieszkalnego i stajni — wszystkie zabudowania gospodarcze wraz z całą tegoroczną krestencję z 1100 morgów zwiezioną.

Długo trwająca posucha przyczyniła się wiele do tego wypadku, albowiem wszystko było jak siarka palne i w jednej chwili objęte zostało płomieniem, a gorąco od ognia nie dawało przystąpić do palących się przedmiotów.

Obawa była wielka rozszerzenia się pożaru, albowiem do palącego się folwarku przypierały zabudowania probostwa łacińskiego z zabudowaniami gospodarczemi i zapasami zboża, a nadto nowo zbudowany przez książąt Sapiehów kościół w stylu gotyckim, najpiękniejsza świątynia na całem Podolu, kosztująca do 200.000 zł., był tylko o 30 sążni oddalony i na pociski pożaru wystawiony. Przytem jeszcze inne zabudowania płotami do pogorzeliska przypierały.

Gdyby nie prędki ratunek w rozbieraniu płotów i obsadzenie ludźmi z konewkami dachu probostwa, byłaby nietylko wspaniała świątynia Boża, ale za nią całe miasteczko Jezierzany i część wsi w porzynę i zgliszcze się obróciły,

Musimy tu oddać sprawiedliwe uznanie komendantowi żandarmerji panu Madejowi, który nietylko użyciem całej swej sprężystości przez czterodniowy ciąg pożaru wszelką pomoc w dostarczaniu ludzi i fur do wożenia wody z całej okolicy dostarczał, ale i osobiście w pracy gaszenia ognia nie ustawał, czem zapobiegł dalszemu nieszczęściu.

Za to zapisać należy, że miasteczko nasze bardzo źle zaopatrzone jest w przyrządy do gaszenia ognia potrzebne, a przeto jest zawsze wystawione na zupełne zniszczenie.

Zwierzchność gminy powinna natychmiast sprowadzić dobrą dalekonośną sikawkę do gaszenia pożarów niezbędnie potrzebną.

Straty w budynkach i zapasach zboża, jakoteż w narzędziach gospodarczych wynoszą do 30000 zł.

K. R.

O przeprawie księcia Aleksandra przez Dunaj, kiedy był w ręku spiskowców, otrzymuje *Pester Lloyd* od swego korespondenta z Bukaresztu dodatkowo nowe szczegóły, które nieszczególne rzucają światło na rosyjskich konspiratorów. Oto co *Pester Lloyd* donosi: „Jacht książęcy stojący w Ruszczuku z zarzuconą kotwicą, otrzymał w piątek, w przeddzień zamachu stanu rozkaz pogotowia. Na pokład weszło czterech oficerów i kompanja żołnierzy. Po przybyciu do Łom-Palanki, zastał tam statek rozkaz powrotu do Rahowy, gdzie czekano już z księciem i jego bratem. Eskorta z elewów szkoły wojskowej złożona wprowadziła więźniów na pokład. Dowódzca eskorty elewów polecił sternikowi kierować do najbliższej stacji kolei rumuńskiej, więc do Turn-Severin, ale oficerowie przybyli z Ruszczuku oświadczyli, że mają rozkaz płynąć w dół Dunaju. Książę spodziewał się tedy, że go w Dżurdżewie wysadzą na ląd. Ale sternikowi i maszyniście zagrożono śmiercią na wypadek, gdyby sprzeciwili się rozkazom oficerów, okręt przebiegł tedy pod Dżurdżewem całą siłą pary, ku wielkiemu rozczarowaniu księcia, który co do dalszych swych losów pozostawał w zupełnej wątpliwości, tem bardziej, że eskorta sprawowała nad nim dozór, jak nad pospolitym zbrodniarzem. Wypadki, które zaszłe w Reni są znane.

Ale tego nie wiedziano, że komendant statku w chwili przybycia do Reni, otrzymał wiadomość o kontrewolucji w Sofji, a zarazem i polecenie, ażeby z księciem wracał do Ruszczuku. Nieuwzględnienie tego rozkazu wyszło na złe wojskowym pomocnikom zdrajców. Albowiem kiedy statek, wysadziwszy księcia w Reni, wracał do Ruszczuku, zaszedł mu drogę parowiec bułgarski „Gołubczyk“, na którym znajdował się oficer sztabu i delegacja z miasta Ruszczuka. Teraz zmieniła się rola zdradzieckich oficerów. Wierni księciu żołnierze na statku „Gołubczyka“ uwięzili oficerów i kadetów szkoły wojskowej w imieniu rejencji książęcej i przewieźli więźniów do koszar w Sylistrji, gdzie do dziś dnia pozostają.

Katastrofa pod Mödling. Dotychczasowy przebieg śledztwa sądowego w sprawie nieszczęścia kolejowego pod Mödling wykryło, że maszynista Trnka — wbrew poprzednim doniesieniom — nie był wcale pijanym. Wziął on dnia tego z domu 50 ct. i wydał z nich na życie tylko 30 ct. Okazało się dalej, że pociąg, którym Trnka najechał wagony pociągu spacerowego, był trzynastym (fatalna liczba) z rzędu pociągów w tym dniu prowadzonych przez Trnkę. Liczy on lat 67, nie 65 — jak wczoraj podano — i taki nadmiar pracy w jednym dniu musiał go wreszcie wyczerpać.

Los maszynisty jest tem okropniejszy, że w katastrofie kolejowej straciła życie jego własna córka, 22letnia Anna Trnka, szwaczka, która tego dnia wracała z wycieczki niedzielnej do Wiednia.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: ręczny wózek, wartości 3 zł.; dwie kapy kolorowe, wartości 34 zł.; dwie białe z haftowanemi brzegami, wartości 12 zł., i obrus czerwony, cztery złote pierścionki, wartości 8 zł., za którąto kradzież jest poszukiwaną sługa Magdalena Łukasińska (zowiąca się także Kasią), licząca lat 20, wzrostu małego, blondynka, pełnej twarzy; Wasylowi Turowi w Zubrzy dwie krowy, maści białej i żółtej, wartości 100 zł.

Zgubiono: pięć kilo farb, wartości 17 zł. 20 ct.; świadectwo szkolne i metrykę chrztu Jana Iżyckiego; kwotę 15 zł. w trzech banknotach po 5 zł.; złoty sygnet ważący sześć dukatów z rytowaną tarczą i herbem „Lubicz“ bez monogramu, wartości 30 zł.

Znaleziono: 33 worki na korytarzu pod l. 4 ulica Wagowa.

Zakwestjonowano: męski trzewik.

Część ekonomiczna.

Urzędowe sprawozdanie z wiedeńskiego targu zbożowego.

Podczas, gdy dawniej wysokie cła w ościennych mocarstwach stanowiły przeszkodę do eksportu zboża austrjackiego za granicę, to w tym roku tę samę przeszkodę stanowi słaby urodzaj zboża w Austrji, a w skutek tego wysoka jego cena. Dla tego też pierwsze dwa dni targu zbożowego były bardzo ospałe. Podaż pszenicy była nie wielka, a producenci stawiali wygórowane żądania, na które tylko w małej części przystawano. Sprzedano mniej więcej 80.000 metrycznych cetnarów przeważnie banackiej pszenicy, z czego największą część zamówiono dla młynów austrjackich, częściowo zaś dla węgierskich i na wywóz do Szwajcarji.

Ceny były z początku takie same, jak przeszłej soboty. W końcu targu podskoczyły jednakże o 10 cnt. na cetnarze metrycznym.

Podaż żyta była jeszcze znacznie mniejszą, niż pszenicy. Oferty z wyjątkiem okolicy Pesztu stały o wiele wyżej po nad kurs dzienny, a nawet za peszteńskie żyto żądano tyle, że sprzedano go bardzo nie wiele. Około 30.000 cetnarów metrycznych zbyto z małymi wyjątkami do młynów styryjskich i dolno-austrjackich.

Obrót jęczmienia wynosił około 150.000 cetnarów metrycznych; najpiękniejsze gatunki, mianowicie węgierskie zakupiono do Anglji, podczas kiedy średniej dobroci jęczmień czeski i morawski znalazł popyt w południowych Niemczech.

Jedno z wiedeńskich przedsiębiorstw zabrało z targu 25.000 cetnarów metrycznych owsa węgierskiego; nadto traktowano o dalszych 25.000 cetnarów metrycznych produkcji czeskiej i morawskiej.

Podaż owsa węgierskiego była szczupła, natomiast nadesłano dużo owsa z Przedlitawji, co podziałało na nieznaczny spadek jego ceny.

Kukurudza przy niezmienionej cenie miała słaby obrót konsumcyjny.

Rzepaku mało kupowano dla potrzeb domowych, gdyż główne fabryki uznały oferty producentów za wysokie. — Pewną ilość rzepaku sprzedano na Szląsk pruski.

Makuchy z powodu słabej podaży miały mały zbyt, a ceny rosły.

Co do mąki, to tylko na ciemniejsze gatunki był pewien popyt, ale ponieważ mało jej dostarczano na targ, przeto też i niewiele sprzedano. Na delikatniejsze gatunki mąki nie zwracano uwagi.

Większym ruchem cieszył się spirytus. — Obrót wynosił około 20.000 hektolitrów przy bardzo stałych cenach, przyczem na pierwszem miejscu stały najświeższe produkty.

Dopiero na drugi dzień targu zbożowego nastąpiły większe transakcje w towarze terminowym, przyczem ceny pszenicy i kukurudzy w porównaniu z kursem ostatniej soboty podniosły się o 10 ct.; żyto nie zmieniło ceny, a owies okazywał dążność zniżkową.

Nowy kantor banku austrowęgierskiego będzie utworzony w Galicji, a mianowicie w Kołomyi, gdzie interesa banku obejmuje rolniczo-przemysłowa spółka handlowa kołomyjska.

Choroby stadne. Od 17 do 23 z. m. sprawdzono w kraju następujące choroby stadne:

Zarazę wąglikową: w Siedliskach (p. lwowski), w Dębmie (p. łańcucki), w Górce (p. mielecki) i w Lisiatyczu (p. stryjski.

W powyższym okresie wygasły:
Zaraza wąglikowa w Wasiutynie (p. rohatyński).
Świerzb u koni w Uniżu (p. buczacki).
Nosacizna u koni w Wysuczce (p. borszczowski).

Wiedeń 31. sierpnia.

(Z) Nie zważając na nawoływania niektórych petersburgskich dzienników, domagających się od rządu rosyjskiego, aby okupował Bułgarję, sfery finansowe są zdania, że Rosja w danej chwili nie jest wcale zdolną do wojny, a więc nie zdecyduje się na okupację Bułgarji, gdyż krok ten mógłby przez niektóre inne mocarstwa być uważany, jako *casus belli*. A skoro Rosja nie prze do wojny, to tembardziej nie dąży do niej żadne inne mocarstwo w Europie; zatem w sferach finansowych panuje dziś przekonanie, że można spokojnie patrzeć w przyszłość i do awantury bułgarskiej nie należy większej przypisywać wartości, niż ona ją w istocie posiada to jest nie wypada jej uważać za uwerturę wielkich europejskich zawikłań, lecz tylko za dowód, iż w Bułgarji panują stosunki niezdrowe, wywołane przez to, iż krajowi nierozwiniętemu i politycznie niewykształconemu dano za wielkie swobody, a za słaby rząd.

Pod wpływem takiego zapatrywania nastąpiła repryza naprzód w rentach, a następnie w innych papierach. Austrjacka renta złota podskoczyła o 55 ct., węgierska papierowa o 25 ct., węgierska złota o 15 ct. wspólne renty o 10 do 15 ct. Wszystkie akcje bankowe zdobyły o 40 do 50 ct. Kolejowe podniosły się także, jedynie Ludwiki zapisały dziś znowu stratę 35 ct. (191·90).

Paryż, Berlin i Londyn dały dziś dobre kursa.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3413 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1616. Z powodu równego spędu z zeszłym tygodniem targ był średnio ożywiony. Ceny towaru przedniego zniżyły się o 50 ct.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 56 do 60 zł., za woły z paszy po 49 do 53 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 1. września. *République Française* reprodukuje artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* o francuskich zbrojeniach pod tyt.: "Niemiecka taktyka", ale wstrzymuje się od wszelkich komentarzy.

Papież przyjął zaproponowane przez Francję porozumienie w sprawie nuncjatury w Chinach.

Ateny 1. września. Podług doniesienia urzędowego, skutkiem trzęsienia ziemi straciło życie 166 osób, a 500 osób zostało rannych. Szkoda wyrządzona wynosi kilka miljonów.

Wiedeń 2 września. *Wiener Ztg.* ogłasza: Najj. Pan udzielił radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie dr. Aleksandrowi Cukrowicowi przy sposobności przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku, a w uznaniu jego długoletniej wiernej i znakomitej służby, order żelaznej korony III klasy.

Sekretarz wyższego sądu krajowego we Lwowie Karol Misiński otrzymał w uznaniu znakomitej służby krzyż orderu Franciszka Józefa.

Berlin 2 września. Wedle *National Ztg.* odjeżdża dziś Giers po zaślubinach córki do Petersburga, ale zatrzyma się w Berlinie przez dwa dni.

Berlin 2. września. *Nordd. Allg. Zeitung* polemizując ponownie z ultramontańską i wolnomyślną prasą z powodu jej postawy względem księcia bułgarskiego, powiada: „Nikt nie może wątpić, że obrana przez katolików i postępowców polityka może ściągnąć na Niemcy ogromne niebezpieczeństwo. Albo się trzeba trzymać polityki rządu, albo też wtrącić państwo w nieobliczalną wojnę. Zresztą parlament, który zostanie niebawem zwołany dla ratyfikowania traktatu handlowego z Hiszpanją nastręczy sposobność do napiętnowania wobec kraju bezczelnego zuchwalstwa, z jakiem wrogowie państwa prowadzą politykę zewnętrzną.“

Buda-Peszt 2. września. Wspólne posiedzenie Towarzystwa historycznego i Rady miejskiej w gmachu reduty, dokad się udano celem uświęcenia rocznicy rewidynkacji, wypadło nader uroczyście, z powodu obecności Najjaśniejszego Pana. Przybyli na nie wszyscy wojskowi i cywilni dygnitarze, rozmaite deputacje i cała arystokracja. Audytorjum liczyło kilka tysięcy osób i przedstawiało wspaniały obraz. Najjaśniejszy Pan przybył z uderzeniem godziny piątej, powitany przez tłumy ludności z ogromnym zapałem. Towarzyszył mu prezes towarzystwa historycznego, minister Kemeny i starszy burmistrz Gaal. Obecni wznieśli trzykrotnie burzliwy okrzyk: „Eljen“.

Starszy burmistrz zagaił posiedzenie mową, w której wyraził podziękowanie Najj. Panu za ojcowskie poparcie, które doprowadziło do skutku historyczną wystawę, następnie wszystkim deputacjom tych narodowości, których bohaterscy przodkowie brali udział w rewindykacji Budy i zakończył przemowę okrzykiem „Eljen“ na cześć króla i Ojczyzny. Za każdorazowem wspomnieniem Najj. Pana wznosiło zgromadzenie przeciągłe okrzyki „eljen.“ — Potem wystąpił minister Kemeny z mową stosowną do uroczystości. Odczytał memorandum marszałka dworu Szecheny'ego, poczem Najj. Pan opuściwszy o godzinie 6½ wśród entuzjastycznych okrzyków posiedzenie udał się do zamku królewskiego. Posiedzenie odbywało się dalej, a następnie zamknięte zostało mową starszego burmistrza.

Petersburg 2 września. *Prawit. Wiestnik* ogłasza telegram, wysłany dnia 30 sierpnia przez ks. Aleksandra za pośrednictwem kierownika rosyjskiego konsulatu w Ruszczuku, do cara i odpowiedź wysłaną do ks. Aleksandra do Filipopola. Pierwsza z tych depesz brzmi: Sire! Objąwszy znowu rząd mego kraju, ośmielam się Waszej Ces. Mości złożyć najpokorniejsze podziękowanie za to, że reprezentant Waszej Cesarsk. Mości w Ruszczuku przez oficjalną swą obecność przy mojem przyjęciu okazał ludowi, iż rząd Waszej Ces. Mości nie może pochwalać zamachu rewolucyjnego, wykonanego przeciwko mej osobie. Proszę o pozwolenie najgłębszego podziękowania Waszej Ces. Mości za wysłanie nadzwyczajnego posła ks. Dołgorukiego, bo obejmując znowu prawną władę, poczytuję sobie za pierwszy obowiązek, wyrazić W. Ces. Mości mój niezłomny zamiar, poniesienia każdej ofiary, aby być godnym wspaniałomyślnych intencyj Waszej Ces. Mości, intencyj zdążających do wyprowadzenia Bułgarji z ciężkiego przesilenia, w jakiem się znajduje. Proszę Waszej Ces. Mości o upoważnienie ks. Dołgorukowa, iżby bezpośrednio i o ile możności najrychlej porozumiał się ze mną, a ja za szczęśliwego poczytywać się będę, jeśli będę mógł złożyć ostateczny dowód mej niezmiennej uległości względem Waszej dostojnej osoby.

Zasada monarchiczna skłoniła mię do przywrócenia formy legalnej w Bułgarji i Rumelji. Ponieważ koronę otrzymałem od Rosji, to gotów jestem ją złożyć w ręce jej władzcy.

Odpowiedź cesarza rosyjskiego opiewa jak następuje: „Otrzymałem telegram W. Mości i nie mogę powrotu Waszej Mości do Bułgarji pochwalić, widząc zwłaszcza, jakie to pociągnie następstwa dla tego i tak już ciężko doświadczonego kraju.

Misja Dołgorukiego do Bułgarji byłaby niestosowną. Dopóty wstrzymam się od wszelkiego mięszania się w smutne stosunki Bułgarji, dopóki W. Mość tam pozostaniesz. Wasza Mość będziesz wiedział, co Mu wypadnie uczynić, ja zaś rezerwuję sobie takie stanowisko, jakie nakazuje mi pamięć mego ojca, interesa Rosji i pokój Wschodu“.

Sofja 2. września. Mutkarow przybył tu z 6 pułkami i uwięził Karawełowa, Cankowa, Klementa, Nikoforowa i innych. Książę rozkazał Karawełowa i Cankowa puścić na wolną stopę, bo nie chce żywić żadnego podejrzenia względem swych dawnych ministrów.

Reszta spiskowców pozostaje w więzieniu. Dwa pułki, które brały udział w zamachu, wysłane zostały do Küstendżila, gdzie ludność dowiedziawszy się o tem, zniszczyła całą amunicję.

Konstantynopol 2. września. Sekretarz ambasady rosyjkiej Nekliudow odjechał do Sofji, aby zająć miejsce ustępującego agenta Bogdanowa.

Sofja 2. września. Książę Aleksander przejechawszy przez Elene, przybył wśród ustawicznych pełnych entuzjazmu demonstracyj do Filipopola. Do Sofji przybędzie książę prawdopodobnie w piątek wieczorem.

Nowy Jork 2. września. Wczoraj wieczorem na całem wybrzeżu od Nowego Jorku do Alabamy zauważano silne trzęsienie ziemi.

W miejscowości Augusta naliczono 10 drgnień. W Charlestonie zawaliło się wiele domów, a w gruzach wybuchł w kilku miejscach pożar. Zabitych jest około 60. Panuje tu ogromna panika.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 września 1886.

Hotel Zorża: R. hr. Baworowski z Kopeczyniec. J. Jędrzejowicz z Milatyna. M, Komarnicki z Podbereżec. A. Garapich z Popowic. Dr. W. Pol z Drohobycza. J. Kaiser z Wiednia. J. Glogier z Tarnopola.

Hotel Francuski: J. Braun z Wiednia. J. Reich z Wiednia. E. Rozwadowski z Wązowic. M. Z. Serwatowski z Rejtarowic. F. Froharsch z Złoczowa. J. Worms z Bielska. A. Noel z Komarna.

Hotel Europejski: W. Ulaniecki z Krakowa. F. Minkusiewiaz z Dukli. G. Czajkowski z Bóbrki. S. Smarzewski z Wiednia. S. Halle z Wiednia. W. Zakaszewski z Wołynia.

Hotel Angielski: S. Załęski z Pacanowic. O. Trzciński z Stupki. C. G. Festenburg z Nowego Sacza. W. Lokczyński z Chorostkowa. J. Gregorowicz z Żabic. M. Oppitz z Rosji.

Hotel Langa: E. Pruszyński z Konstantynowa. J. Herschman z Wiednia. A. Papperl z Auschy. A. Hubaczek z Krakowa.

Hotel Warszawski: W. Komorowski z Czerniowiec. F. Ligenza z Żółkwi. O. Koppel z Rzeszowa.

Z zbożowych targów

1 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 80—8 15	7.75—8.—	7.65—8.—	8.——8.50
Żyto	5.90—6.10	5.75—6.—	5.75—5 85	6.——6.35
Jęczmień	5.70—7.50	5.50—7.—	5 25—6.50	6.——7.50
Owies	5·50—0.—	—.— .—	.— — .—	.— — .—
Groch	0.— —.—	.— .—	.— .—	. — .—
Wyka	— —	.— — .—	.— — .—	.— — .—
Rzepak	9 — 9.15	9.——.—	8.90 9·—	9.10 9 25
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44.—48 –	42.—48.—	40.—·45	45.–-50.—
Konic. biała.	———	—.——.—	.——.—	— ——
Konic. szwed.	———	—.——.—	— — —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 31 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	—	194	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	75	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	65	102	65
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	65	102	65
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	25	103	25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa	27	50	31	–

6. Monety.

Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·89	5 99
Napoleondor	9·97	10·07
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·20½	1·22½
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 31 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	17 2	—	S	1	jasne
Kraków	14 8	26	WNW	1	jasne
Lwów	15·4	24	SE	2	jasne
Tarnopol	13·1	21	—	0	jasne
Wiedeń	18 2	26	—	0	jasne
Grac	18 6	25	N	1	jasne
Peszt	21 5	30	—	0	jasne
Serajewo	11 2	24	W	1	jasne
Tryjest	23 7	30	—	0	jasne
Pola	22 0	29	NNW	1	jasne
Kopenhaga	15·4	—	N	1	¼ zachm.
Hamburg	17·5	—	SE	1	½ zachm.
Berlin	20 7	—	NE	1	jasne
Monachjum	20·7	26	—	0	jasne
Zurich	18 0	28	—	0	jasne
Genewa	19 0	—	E	2	½ zachm.
Paryż	19·5	31	—	0	jasne
Biarritz	20 5	–	W	2	zachm.
Nicea	23·6	—	E	1	jasne
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	—	—	—		—
Neapol	—	—	—		—
Palermo	—	—	—		—
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	—	—	—		—
Moskwa	—	—	—		—
Warszawa	—	—	—		—
Kijów	—	—	—		—
Odessa	—	—	—		—
Konstantynopol	—	—	—		—
Gleichenberg	17·6	30	—	0	jasne
Abbazia	21 6	31	—	0	jasne
Riva	21 5	29	—	0	jasne
Lugano	22 0	—	—	0	jasne

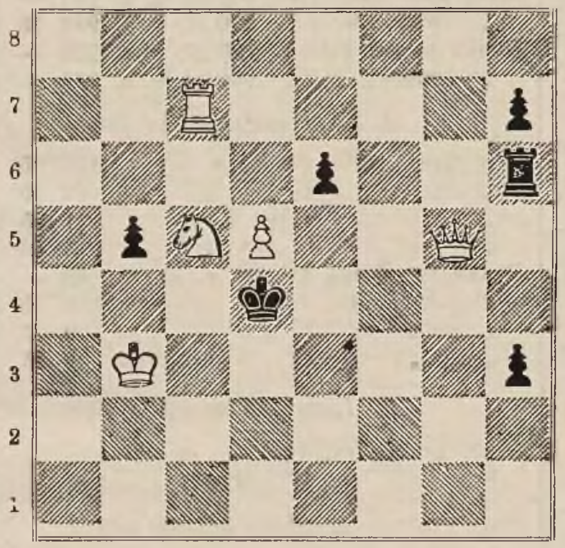
N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 26.

Białe zaczynają i dają mata za 2 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 25. w Nr. 187 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) C6—A8	1) B6—A8:
2) D4—B3	2) Dowolnie
3) B3—D2 † i mat	
1)	1) C7—A8:
2) D4—B6	2) Dowolnie
3) B6—C3 lub D6 † i mat	
1)	1) B6—C4:
2) D4—B6	2) Dowolnie
3) B6—C3 albo D5—D6 † i mat.	

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** ...i i litografji Pillera i S...